

**„Palestyńczyków  
wysiedlimy” - str. 2**

**Tajemnica śmierci  
gen. Sikorskiego, str. 6**

**Bush = Hitler?, str. 3**

**„AL-QAIDA SILNIEJSZA NIŻ  
PRZED 11 WRZEŚNIA”, str. 3**

**Na świetlanej drodze ku..., str.5**

„Palestyńczyków wysiedlimy z Zachodniego Brzegu...”

## WIELKI IZRAEL NA HORYZONCIE? PLANY IZRAELA I USA

John Simpson jest najbardziej znanym brytyjskim komentatorem politycznym. Pracuje w BBC, pisze komentarze, występuje w telewizji. Jako pierwszy z kamerzystą, jeszcze przed wojskiem rządowym, wszedł do opuszczonego przez Talibów Kabulu. Ten artykuł opublikowany został w tygodniku Sunday Telegraph z dnia 20 października 2002.

**K**iedy w sierpniu 1990 roku Amerykanie montowali koalicję przeciw Irakowi - pisze Simpson - w jednym z czołowych dzienników brytyjskich ukazał się niepokojący artykuł ostrzegający, że w razie ataku na Irak ci współcześni Krzyżowcy pozostawią na pustyni swe bielejące kości, a taki atak nie ma żadnego sensu. Rzeczywistość jednak okazała się zupełnie odmienna.

Obecnie w prasie brytyjskiej znowu pojawiają się takie artykuły. Tym razem jednak mam niejasne przeczucie, że ich autorzy mają rację.

Chciałbym bardzo się mylić i będę wdzięczny jeśli tak się stanie. Ale ta druga wojna z Saddamem nie wydaje się mi zapowiadać zupełnie taka jak pierwsza, ani że będzie krótka czy łatwa.

„A tymczasem, w chwili obecnej, niektórzy przedstawiciele władz Izraela i USA z błyskiem w oku nacierają ręce na myśl nowego Bliskiego Wschodu, jaki – według nich – wyłoni się z tej batalii. Wysuwany jest cały szereg niezwykłych koncepcji: że Irak, po obaleniu Saddama, zostanie po prostu wymazany z mapy, a jego terytorium oddane Jordanii; że Palestyńczyków wywiezie się z Zachodniego Brzegu oraz Gazy i da się im domy w tej wielkiej Jordanii; że Izrael będzie mógł w końcu objąć całe swe biblijne dziedzictwo.

Plany te mogą wydać się czytelnikowi i mnie szalenie, a tym bardziej niebezpieczne, ale są jak najbardziej poważnie rozważane w niektórych kołach. Koncepcja więc sprowadza się do tego, że wielka rewolucja, która rozpocznie się od obalenia Sadda-

ma, zostanie rozciągnięta na Iran i Syrię, co stanowić będzie zachętę do obalenia niedemokratycznych reżimów w tym regionie.

Wszystko to oznacza, że istnieje wielka różnica między pierwszą wojną iracką, a drugą, która wisi w powietrzu. Pierwsza była tak ograniczona w swoich celach, trzymana w ryzach, że nawet wstrzymała się przed obaleniem samego Saddama; ta natomiast, według nie-

“Yet, at the moment, some Israeli and American officials are rubbing their hands gleefully at the prospect of the new Middle East which will, they believe, emerge from the battle. All sorts of extraordinary theories are being proposed: that Iraq, after Saddam's overthrow, may simply be wiped off the map and its territory handed over to Jordan; that the Palestinians will be shipped out of the West Bank and Gaza and given new homes in this greater Jordan; that Israel will at last be able to take over the whole of its Biblical inheritance.

It may sound loony to you and me, and dangerously so, but these things are being seriously discussed in some quarters. So is the idea that the great revolution which begins with the overthrow of Saddam will be extended to Iran and Syria, and that all the undemocratic regimes in the region will be encouraged to crumble.

All this means that there is one big difference between the first Iraq war and the second which seems to be shaping up. The first was so limited in scope, so punctilious, that it even stopped short of overthrowing Saddam himself. This one would, in the minds of some American and Israeli politicians, be the start of some kind of permanent Middle East revolution”.

których amerykańskich i izraelskich polityków, miałaby być początkiem swego rodzaju permanentnej rewolucji na Bliskim Wschodzie”.

Prezydent Bush nie ukrywa, że jego

celem jest obalenie Saddama. To interesująca taktyka – ironizuje Simpson. Co w takiej sytuacji może powstrzymać tego człowieka przed użyciem posiadanej niebezpiecznej broni?

Wojskowi w USA, Anglii i Izraelu (aczkolwiek niektórzy mają wątpliwości) zakładają, że Saddam może zaatakować Izrael przy pomocy raket, mistrzowsko zakamuflowanych przez ekspertów serbskich, którzy dali się po-

znać jako doskonali specjaliści w tej dziedzinie w czasie nalotów na Jugosławię w roku 1999, kiedy to amerykańscy piloci raketami Tomahawk po milion dolarów sztuka niszczyli tekturowe czołgi.

Bush obiecał Szaronowi zniszczenie już na wstępie wojny groźnych dla Izraela instalacji, ale nawet gdyby jakieś rakiety irackie trafiły w terytorium Izraela, to chce od Szarona obietnicy, że Izrael nie odpowie bronią nuklearną lub inną. Z tego też powodu Szaron był niedawno w Waszyngtonie i można spodziewać się, że za taką obietnicę zdołał wyciągnąć sowitą nagrodę..

Przed kilkoma dniami były wysłannik amerykański na Bliski Wschód, Anthony Zinni, stwierdził w prelekcji w Waszyngtonie, że Irak znajduje się na 7. miejscu jako potencjalne zagrożenie dla USA i, jego zdaniem, Amerykanie nie powinni zaprzętać sobie głowy zagrożeniami większy-

mi niż numer 5. Niepotrzebne podrażnienie Saddama może okazać się nierozsądne. Ale prezydent Bush jest innego zdania – konkluduje brytyjski komentator. (st, m) ■

## „AL-QAIDA SILNIEJSZA NIŻ PRZED 11 WRZEŚNIA”

**N**ajważniejsze cele 'wojny z terroryzmem' nie zostały osiągnięte" - stwierdza międzynarodowa specjalistyczna organizacja „Jane's Defence”, ceniona na całym świecie za swe najbardziej autorytatywne analizy na temat wojskowości i wydawca wielu periodyków w tym zakresie.

Według Jane's, najważniejsza porażką było spersonalizowanie konfliktu, ogłoszenie Osamy bin Ladena głównym celem wojny, którego w jej wyniku nie udało się ani pojmać, ani potwierdzić jego śmierci. Drugą porażką, która może okazać się jeszcze bardziej kosztowna w przyszłości, jest panujące przekonanie, że pokonanie reżimu Talibów w Afganistanie ograniczy możliwości działania al-Qaidy.

Analitycy podkreślają, że przy całym

wspieraniu politycznym udzielonym przez byłe władze Afganistanu bin Ladenowi i jego siatce, „Baza” nie była tak naprawdę zależna od Talibanu. Co prawda autorzy analizy podkreślają, że nie małym osiągnięciem było zniszczenie treningowego zaplecza al-Qaidy, ukrytego w trudno dostępnych górach Afganistanu. Nie udało się jednak rozbić źródeł finansowania Bazy - ukryte komórki organizacji w wielu krajach wciąż gromadzą fundusze na działalność al-Qaidy. W ocenie zachodnich wywiadów, al-Qaida jest silniejsza niż była przed

11 września 2001 r. - podkreśla Jane's. Przez ostatni rok Baza zyskała

“Unfortunately, the evidence suggests that most of the initial 'war aims' have not been achieved. JID investigates why. Perhaps the first and foremost mistake in the immediate aftermath of 11 September was to personalise the conflict. By making Al-Qaeda leader Osama bin Laden the main target, anything short of a confirmed death or a living captive was doomed to fall short of popular expectation. The second error – and this may prove even more costly in the longer term – was to assume that a military victory over the Taliban regime in Afghanistan would inflict severe damage on Al-Qaeda's operational capability”.

ogromne poparcie w krajach islamskich mimo starań sojuszników, którzy chcieli uniknąć oskarżeń o toczenie wojny z islamem. Kolejnym sukcesem al-Qaidy było pokazanie, że organizacja potrafi połączyć antyzachodni sentyment ze skutecznością. Uderzając w serce Stanów Zjed-

noczonych, sojusznika Izraela, ukazała się jako islamska siła zdolna skutecznie walczyć z wrogami islamu. (jd, m) ■

### IZRAEL CHCE EXTRA \$10 MLD

**P**remier Ariel Szaron, jak relacjonuje 22.10.02 z Jerozolimy korespondent londyńskiego dziennika Guardian, domaga się od USA dodatkowych 10 miliardów dolarów na przezwycięzenie recesji, pogłębionej trwającą od dwu lat palestyńską intifadą, niezależnie od 2,1 miliarda dolarów, jakie Izrael, największy odbiorca amerykańskiej pomocy, otrzymuje co roku od USA.

Izrael przechodzi największą od 25 lat recesję. Inwestycje zagraniczne i turystyka załamały się. Bezrobocie sięga 10%, zaś ludzie obawiają się wychodzić na zakupy z uwagi na częste samobójcze zamachy bombowe.

Trzy lata temu gospodarka izraelska notowała przyrost 6% rocznie, obecnie kurczy się. Szczególnie dotkliwie uderzył w Izrael krach firm komputerowych, tzw. „dotcomów”, które stanowiły główną siłę napędową gospodarki.

W ubiegłym miesiącu przewodniczący Narodowej Rady Bezpieczeństwa stwierdził w parlamencie izraelskim, Knesecie, że intifada kosztuje kraj blisko 2 miliardy dolarów rocznie. Ekonomista izraelski powiedział dziennikarzowi Guardian, że „nie ma co liczyć na żadną poprawę dopóki coś się nie ruszy w procesie pokojowym”. Jego zdaniem, premier Szaron będzie chciał wykorzystać na swoją korzyść obawy Waszyngtonu co do zachowania się Izraela przy amerykańskim uderzeniu na Irak i zażądać jak najwyższej ceny. (gm) ■

### THE GREAT DICTATOR

*In a tiny theatre near Ground Zero, Al Pacino and a host of Hollywood stars are challenging Bush - by comparing him to Hitler. Joe Holden reports*

**O**n the eve of the first anniversary of US airstrikes in Afghanistan, Simon McBurney's enthralling production of Bertolt Brecht's *The Resistible Rise of Arturo Ui* opened way off-Broadway at Pace University's downtown theatre, just a few blocks from Ground Zero. Throughout the city's long and agonised recovery from the events of September 11 2001, business has languished in lower Manhattan. But here were some of America's most celebrated actors giving their services at bargain-basement rates, for a ticket so hot it burns.

Unveiled without fanfare, the show will run

*(Continued on page 4)*

(Continued from page 3)

for just three weeks, but its impact on the nation's cultural map seems likely to reach an audience far beyond the lucky few who crowd in to catch it themselves. The first-night audience gave a standing ovation, not merely celebrating the performance but endorsing the anti-war sentiments of an incendiary piece of theatre, which sends an unequivocal message to Washington.

Played by a cast including Al Pacino, John Goodman, Chazz Palminteri, Billy Crudup, Steve Buscemi and Dominic Chianese (The Sopranos' Uncle Junior), this is one of the most powerful productions of Brecht's anti-war fable you are ever likely to see. McBurney, director of London-based company Complicite, has seized the moment and the talent of America's National Actors Theater to

create a landmark production with an extra dimension: by projecting the US constitution on to the proscenium arch during the play's sham trial scene, he dares to suggest that there is a comparison to be made between the leader of the Third Reich and the US president. Having first played Brecht's seedy Chicago mobster in Boston a quarter of a century ago, Pacino's reprise of the role is a bold move. Decked out in a pinstripe suit several sizes too big for him, his hair slicked back and his mouth set in a snarl, Ui grabs and holds the attention like a coiled spring about to snap. He is all brooding menace and crocodile grimace, butchering his

way to the top with unnervingly sinister glee.

The drama unfolds at an unrelenting pace as corruption in the 1930s

Znawcy stosunków amerykańskich podkreślają, że obecne postępowanie prezydenta Busha to scenariusz żywcem wyjęty z nakręconego przed czterema laty znanego amerykańskiego filmu Barry'ego Levinsona „Wag the Dog”, w którym również grał Al Pacino, z udziałem Dustina Hoffmana i Roberta de Niro (ci, którzy dotąd filmu nie widzieli, powinni go sobie kupić na kasecie i sami ocenić).

Jest tam wszystko: wywoływanie hysterii wojennej dla odwrócenia uwagi opinii publicznej od otaczającego prezydenta USA skandalu, terroryści, cyniczne manipulowanie uczuciami patriotycznymi narodu, kłamstwa i oszustwa.

Film ten niedawno przypomniała telewizja BBC. Recenzent napisał krótko: „Horribly credible”. ■

Chicago vegetable trade degenerates into all-out mockery of civilised society's most cherished values. And McBurney punctuates it with black-and-white footage of the Nazis' rise, with titles conveying Hitler's promise to the nation of increased "security" against "terrorism".

As the psychopathic Emanuele Giri (who represents Hermann Göring), John Goodman holds sway over the bully-boy takeover, proudly sporting the hat of the latest sap he has iced, while Steve Buscemi, as the limping, spin-doctoring master of ceremonies Giuseppe "The Florist" Givola (Josef Goebbels), stands ready with a wreath for the bloody gang's next stooge. Chazz Palminteri,

as Ui's brutal henchman Ernesto Roma (Ernst Röhm), oozes all the pathos of a thug's wounded pride when he is sacrificed to the cause in a machine-gun purge.

Charles Durning, as the venerable but corrupted Dosborough (Hindenberg), proves convincingly impotent in the face of the machinations of the usurping mob.

Brecht wrote the play in three weeks in Finland in 1941, while awaiting a visa to the US. He took inspiration from Jimmy Cagney movies, and, like the best caricatures, Ui was born of the deepest outrage.

As the US prepares to go to the polls in next month's mid-term elections and feelings run high about what it means to be a patriot, Pacino, McBurney et al would have you know that "the horror at the heart of [this] farce" has never been so relevant.

After Ui raves his way through the play's closing Nuremberg-style address, "Today New York, tomorrow the world!", and "missile defense" is hailed as a

policy measure, Pacino peels off his moustache and steps forward from the podium. The spell is broken, the wall between illusion and reality dissolved.

The actor confronts the audience to ram home Brecht's devastating punchline about Hitler and his sort, delivered with all the gravel-voiced authority of this quintessential New Yorker: "The bitch who bore him is on heat again."

The Resistible Rise of Arturo Ui is at the Michael Schimmel Center for the Arts, Pace University, New York, until November 3. (g,m)

The Guardian (London) 24 October 2002

<http://www.guardian.co.uk/> ■

*Kto swej własnej / nie chce bronić ziemi./ Ten pod rządami / zapłaci obcemi.*  
Zdzisław Jagodziński (1927-2001)

# NA ŚWIETLANEJ DRODZE KU...

Leszek Domański

**B**yły przedakcesyjny doradca Unii Europejskiej (UE) w Polsce, Carl Beddermann, apeluje do Polaków: "W przyszłorocznym referendum akcesyjnym zagłosujcie przeciwko wstępowaniu do UE na wynegocjowanych obecnie warunkach".

Beddermann dodaje, że należy przedyskutować „dlaczego liczącej około 4 mln mieszkańców Irlandii przyznano limit produkcyjny na mleko w wysokości 6 mln ton, a liczącej prawie 40 mln Polsce - zaledwie 9 mln ton".

Uzupełniając byłego doradcę można zapytać: A co się stanie z krowami, których Polska ma więcej, niż cała UE razem wzięta? Czy obecne kolczykowanie i ewidencjonowanie ma na celu ich późniejsze wybicie?

Niezależni obserwatorzy na Zachodzie często mówią, że to nie Polska powinna brać przykład z rolnictwa UE, lecz odwrotnie. Dlaczego? Dlatego, że Polska jest krajem samowystarczalnym rolniczo. Jej rolnictwo, aczkolwiek nie tak rozwinięte pod względem intensywności upraw jak UE, daje krajowi nadwyżki żywności oraz utrzymanie kilku milionom ludzi. Po co więc je „modernizować”? Po to tylko, aby Komisja Europejska - po przystąpieniu Polski do UE - miała płacić rolnikom, oczywiście tylko tym, którzy natychmiast nie zbankrutują i pozostaną na roli, aby nie uprawiali swych pól?

W zachodnich mediach pełno jest doniesień o ludziach z Zachodniej Europy osiedlających się w Polsce, aby żyć w „ekologicznych warunkach”, jeszcze nie zatrutych nadmiernym stosowaniem środków chemicznych.

Ekonomiści zwracają uwagę, że w razie przystąpienia Polski do UE na obecnie proponowanych warunkach, Polska, z eksportera zdrowej, niezatrutej chemikaliami żywności, będzie musiała - na skutek ograniczenia dla Polski przez Komisję Europejską kwot produkcyjnych - stać się importerem żywności netto i pozbawić środków do życia miliony własnej ludności.

Czy o to chodzi euroentuzjastom?

Naiwni okazali się ci, którzy mieli nadzieję na pomoc finansową UE dla Polski. Według obliczeń publikowanych w prasie brytyjskiej, a skrzętnie ukrywanych przed polskim społeczeństwem, już od pierwszego dnia członkostwa Polska będzie płatnikiem netto do wspólnego budżetu! Dyskryminacja czeka Polaków w handlu, przemyśle, zatrudnieniu.

Polska nie ma na Zachodzie przyjaciół, na których może liczyć w obecnej potrzebie. Niektórzy członkowie UE zajmują wręcz wrogie stanowisko. Inni udają przyjaciół i opędzają się pustymi frazesami. Nikt nie chce się podzielić ani centem z bajońskich subsydiów rolnych z biednymi kuzynami ze wschodu. Komisarz UE ds. poszerzenia, Günter Verheugen, z prawdziwie pruską butą, oświadczył, że „polscy chłopcy na kolanach powinni dziękować za 25% dopłat, bo na więcej nie zasługują”. I tylko po interwencji polskich dyplomatów w Brukseli nie powiedział tego publicznie, usuwając ten fragment z przygotowanego wcześniej tekstu.

Z przeprowadzanych w Polsce przez polskie organizacje ankiet wynika niezmiennie, że za członkostwem w UE opowiada się większość Polaków, ale niezależny sondaż węgierskiego Instytutu Badania Opinii Publicznej GfK Hungaria z maja br. pokazuje, że tak nie jest. Zwolennicy UE większości nie mają.

Zamiast rzeczowej dyskusji o UE, prowadzona jest przez byłego agenta Bezpieki prymitywna akcja propagandowa w stylu sowieckich komórek agit-propu. Zaangażowano nawet, znanego z popularnych programów TV „Największe Sensacje XX wieku” dziennikarza Bogusława Wołoszańskiego, któremu nie przyszło do głowy, że zamiast banałów należy prezentować ludziom rzeczowe fakty. Najbardziej jeszcze obiektywny z wydawanych w Polsce tygodników, Newsweek, ustalił własnymi metodami, że większość Polaków - owszem - będzie głosować za UE, lecz TYLKO wtedy, gdy zapewni ona Polsce równe traktowanie, i nie godzi się na obecne dyskryminacyjne dla Polski warunki.

I skomentował: „Jeżeli Polacy w referendum faktycznie zagłosują za wejściem do UE, to będzie to największa sensacja XXI wieku”.

Środki masowego przekazu w Polsce niby cenzury nie mają, ale krytyka do telewizji, radia czy takich wielkonakładowych tygodników jak *Polityka* czy *Wprost* dziwnym zbiegiem okoliczności nie trafia. Prawdziwe poglądy Polaków można jedynie zobaczyć na, cytowanym często przez Monitor, polskim portalu internetowym ONET.PL (<http://info.onet.pl/>).

Taki zresztą tygodnik *Wprost* nie tylko ostro cenzuruje, co mu się nie podoba, ale - na zlecenie swych mocodawców - wręcz znieważa Polaków i Polskę pisząc, że „Jedwabne to przykład polskiego ludobójstwa”. I, o dziwo, władze państwa polskiego nie reagują, mimo jest to czyn karalny na podstawie Kodeksu Karnego, który stwierdza wyraźnie w Artykule 133 Zniesienie Narodu lub Państwa Polskiego: „Kto publicznie znieważa Naród lub Rzeczpospolitą Polską, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”.

Zresztą przykład idzie od góry. Ten prezydent, który z ogromnym szumem medialnym „przeprasza” za czyn grupki osób, osądzonych i skazanych przed pół wiekiem prawomocnym już wyrokiem, czyn - jak stwierdzono - dokonany pod lufami niemieckich sprawców. Ale w świat ma pójść, i poszła, wieść o „polskim ludobójstwie”, aby ci - którzy zaaranżowali tę inscenizację - jak ostrzega nowojorski adwokat (zob. Monitor 23) - mogli się na ten „fakt” powoływać przy żądaniach odszkodowawczych.

I ten rząd AWS, który nie reaguje za zawiadomienie Szwajcarii, że na kontach w bankach szwajcarskich znajduje się 40 miliardów dolarów brudnych pieniędzy z Polski. I ten rząd SLD, który utracił wniosek opozycji, aby osoby negocjujące ze strony polskiej przystąpienie do UE, nie miały prawa przez 5 lat po przystąpieniu Polski pracować w organach UE.

(Continued on page 7)

# Tragedia na Gibraltarze

Krzysztof Mazowski, Sztokholm  
Specjalnie dla Monitora

**P**odobno nie było żadnego wypadku na Gibraltarze! Liberator generała Sikorskiego wystartował bez przeszkód, wzniósł się do góry a potem łagodnie wodował na morzu. Tonął, zgodnie z "zasadami sztuki" przez 8-10 minut. Lotnisko w Gibraltarze jest bardzo trudne i takie niepowodzenia przy starcie zdarzały się dość często, tak często, że nawet przestano już zwracać na to uwagę. Zresztą, zwykle po takim niefortunnym starcie i wodowaniu nie było żadnych ofiar tylko śmiech kolegów pilota.

Każde pokolenie pisze na nowo historię swojego narodu. Niekiedy nowa wersja odbiega dość daleko od poprzedniej... W serii artykułów opublikowanych ostatnio przez polskie wydanie Newsweeka ich autor, Dariusz Baliszewski, stawia np. tezę, że generał Sikorski nie zginął w katastrofie na pokładzie Liberatora, lecz już wcześniej na Gibraltarze, w pałacu gubernatora:

"Jak sądzę, około 16.30 stwierdzono, że Sikorski nie żyje. Nie żyli też inni członkowie polskiej ekipy. Zostali zabici w łóżkach, gdy spali lub odpoczywali w samej bieliźnie. Nikt nie wiedział, kto był sprawcą."

## Wiele wersji

O samym wypadku i śmierci krąży wiele wersji. Są to relacje osób obecnych wtedy w Gibraltarze, listy, meldunki. Wersje te różnią się jednak tak bardzo od siebie, że warto się zastanowić, czy wręcz komuś nie zależało na zaciemnieniu obrazu. Ot choćby przytoczona w Newsweeku opinia brytyjskich żołnierzy, którzy obserwowali start z plaży, gdzie jakoby zażywali kąpiele o godz. 23.30... Kto na Boga kąpie się w morzu tak późno. Na pewno nie Anglicy, którzy o tej porze powinni siedzieć w klimatyzowanej kantine i popijać whisky z lodem. (...)

W jednym z programów TV Polonia "Rewizja nadzwyczajna" Dariusz Baliszewski sugerował jeszcze niedawno, że śmierć Generała była na rękę Anglikom, dla których Sikorski stanowił przeszkodę w dogadaniu się z Rosjanami... Nie jest

jednak chyba do końca przekonany o bezpośredniej winie Anglików i w artykule w Newsweeku pisze: "Być może analiza (...) dokumentów przyniesie kiedyś także odpowiedź na pytanie, kto stał za tą zbrodnią i kto jej dokonał. Anglicy, jak się zdaje, tego nie wiedzieli. Na pewno to nie oni (i nie Rosjanie) zabilili Sikor-

operetkową wersję wydarzeń z Anglikami przebranymi za Polaków, wsiadającymi do Liberatora...

Ciekawa jest natomiast hipoteza, sformułowana w innym miejscu i przez inne osoby, mówiąca, że zamach na generała Sikorskiego był możliwy dzięki współpracy trzech wywiadów – sowieckiego,

angielskiego i niemieckiego – działających w tym wypadku ręką w rękę.

Pewnym śladem w tej sprawie może być fakt, że jedna z polskich łączniczek, podróżujących przez Gibraltar, dopiero w latach 60-tych dowiedziała się, że meldunki, które przekazywała rezydentowi wywiadu brytyjskiego na Gibraltarze w istocie przekazywała równolegle wywiadowi niemieckiemu... Natomiast współpraca wywiadu brytyjskiego i sowieckiego była w pewnych momentach tak ścisła, że jeszcze wiele lat po wojnie Anglicy mieli kłopot z podwójnymi agentami, co ujawnia szef MI5, Peter Wright, w swojej książce "Spy catcher". (...)

Tadeusz Bór Komorowski tak pisze w swoich wspomnieniach: "W cztery dni po aresztowaniu Rowckiego spotkał nas drugi cios: Gen. Sikorski zginął tragicznie w Gibraltarze. Niemcy z triumfem ogłosili tę wiadomość głośnikami po ulicach. Usłyszałem ją, idąc przez miasto. Wrażenie było olbrzymie. Dokoła głośników zbierały się tłumy wstrzą-

śniętych głęboko ludzi. Niektórzy płakali. Sikorski miał olbrzymi mir i autorytet w kraju w szerokich warstwach społeczeństwa. Ufano mu i uważano go za tego, który wyprowadzi naród z wszystkich trudności na wolność. Cześć, jaką go

Według ustaleń Normana Daviesa, dokumenty brytyjskiego wywiadu, dotyczące tragedii w Gibraltarze, spoczywają w Public Record Office w Kew pod Londynem w dwóch teczkach datowanych na rok 1943.

Jedną z nich, opatrzoną liczbą 25, odtajniono w 1968 roku (a więc zgodnie z normalną pragmatyką urzędową po upływie 25 lat). Na drugiej teście widnieje adnotacja "+35", co oznacza, że jej zawartość zostanie prawdopodobnie odtajniona w 2003 roku.

Polski historyk Jacek Tybinka podaje natomiast, powołując się na własną kwerendę w PRO, że wciąż są niedostępne dwie inne tečky dotyczące śmierci Sikorskiego.

Pierwszą, o sygnaturze AIR 2/15113, zatrzymano w Ministerstwie Lotnictwa, choć z jej oznaczenia ("+25") wynikałoby, że powinna zostać przekazana do archiwum w 1994 roku. Druga tečka (sygn. AIR 2/18812) zgodnie ze swym oznaczeniem miała zostać udostępniona w tym roku... Wydarzeń w Gibraltarze prawdopodobnie dotyczy także wciąż niedostępna tečka brytyjskiego Ministerstwa Obrony (sygn. DEFE 24/71).

Jak czytamy w magazynie "Mówią wieki", mimo wielokrotnych apeli strony polskiej, władze brytyjskie odmawiają ujawnienia wszystkich materiałów związanych z tragedią w Gibraltarze. Co więcej, rząd JKM odmawia zwrotu stronie polskiej większości dokumentów państwowych odnalezionych przy gen. Sikorskim, nie tłumacząc nawet, dlaczego przywłaszczył sobie i przetrzymał przez ponad pół wieku cudzą własność. ■

skiego. Natomiast na pewno to oni zniszczyli i zmistyfikowali prawdę o tym, co rzeczywiście wydarzyło się na Skale." Jeżeli to nie "oni" i nie Rosjanie, to znaczy, że Niemcy? A może wręcz Polacy? Ostatecznie Baliszewski sugeruje dość

(Continued from page 6)

otaczano, była jedną z podstaw wiary w lepszą przyszłość naszego kraju. W niepełną tydzień straciła Polska dwu wybitnych przywódców: jeden z nich znany był całemu światu, nazwisko drugiego okrywała tajemnica konspiracji.”

### Oczyścić przedpole dla polskich komunistów

Czy eliminacja dwóch czołowych przywódców polskich w jednym czasie była przypadkiem? Sądzę, że nie, że stanowiło to oczyszczenie pola dla ”nowych przywódców” Polski, szykujących się do wkroczenia do naszego kraju od Wschodu, co wskazywałoby, kto zyskuje tu najwięcej.(...)

Stalin sugerował następnie w depeszy do premiera Churchilla, że Wielka Brytania i USA ”ulepszają” teraz skład obecnego rządu polskiego, dając do zrozumienia, że w obecnej sytuacji rząd gen. Sikorskiego ma małe szanse na objęcie władzy w Polsce po wojnie. Takim ”lepszym” kandydatem na szefa polskiego rządu okazał się ostatecznie przeciwnik polityki Sikorskiego – Mikołajczyk, zatwierdzony przez Stalina jako możliwy kandydat do politycznej podróży do Polski po ”wyzwoleniu” przez Armię Czerwoną. Kazimierz Pużak pisze, że dla Mikołajczyka najważniejsze było ”schrupanie” Sikorskiego. (...)

### Ostatnia ofiara Katynia?

”Ulepszanie” polskiego rządu i oczyszczenie przedpola dla prosowieckich kolarantów przybrało jak widać dość dramatyczny obrót. Wygląda na to, że na zmianach polskich władz najmniej zależało Niemcom, którzy może nawet liczyli na zawarcie z Polską odrębnego pokoju, wykorzystując sprawę katyńską. Grot Rowecki został wydany Niemcom przez Polaków, pracujących być może dla jednego z zainteresowanych wywiadów. Jedną z zamieszanych w sprawę osób mieszkała potem w Londynie, a Anglicy odmówili jej wydania władzom PRL. (...) Dla Anglików w każdym razie Generał stanowił tylko kłopot. Utrudniał przecież porozumienie z Rosjanami i ”pokojowe” rozwiązanie sprawy polskiej. Bez Generała możliwy stał się Teheran i Jafta, bez Generała był po prostu święty spokój i politycy daleko mniejszego formatu, którymi łatwiej było manipulować. Oczywiście nie wiadomo kto zabił Generała, ale niewątpliwie Anglicy odetchnęli z ulgą. Niemcy natomiast wykorzystali sprawę propagandowo i ogłosili Generała ”ostatnią ofiarą Katynia”. Czy Niemcy coś wiedzieli, czy tylko bluffowali takimi kartami, jakie dostali w tym rozdaniu? Czy też Generała zabili po prostu Niemcy organizując to tak, aby podejrzenia spadły na Anglików, a Anglicy zrzęcznie za-

aranżowali ”katastrofę”, aby zniweczyć plan niemiecki?

Jak więc było naprawdę? W katastrofie zginął także Anglik - pułkownik i poseł do Izby Gmin Victor Cazalet... A może była to ”tylko” katastrofa? Może nie trzeba wcale szukać sensacji i rozważać koncepcji rzucających cień na osobę Generała - sugerujących podjęcie rozmów z Niemcami? Już raz zrobili to Sowietci... Prawda niewątpliwie jest gdzieś ukryta w archiwach. Brytyjczycy niezbyt chętnie udostępniają dokumenty na temat śmierci Generała i wiele lat upłynie zanim wszystko wyjdzie na jaw, o ile w ogóle wyjdzie, o ile w ogóle to jeszcze kiedyś będzie kogoś interesowało. Są jeszcze archiwa niemieckie i rosyjskie, ale trzeba odwagi, aby zacząć szukać i jeszcze większej odwagi, aby nie zważając na konsekwencje ogłosić to, co się znajdzie. Kilka niejasnych sugestii to chyba za mało. To fakt, że wszyscy właściwie są tu podejrzani, a prawda może okazać się bardzo niewygodna. Może więc komuś przyjdzie do głowy, aby nie przypominać 60 rocznicy śmierci Generała na Gibraltarze. Może lepiej nie wywoływać wilka z lasu?■

**Więcej informacji na stronie internetowej:** [www.relacjeonline.com](http://www.relacjeonline.com)

(Continued from page 5)

I taki minister spraw zagranicznych Władysław Bartoszewski, ciągle podpytywany przez niemieckie media, rozkosznie przyznający, że Polska nie podejmuje żadnych kroków obronnych przed roszczeniami cudzoziemców - zwłaszcza Niemców i Żydów - którzy po wejściu Polski do UE - zgłoszą się po swe majątki z tytułami własności w garści, i to w sytuacji, gdy ludzie na polskich ziemiach zachodnich i północnych nadal często dysponują tylko umowami dzierżawy... Nie będąc prawnikiem wypowiada naiwne „opinie”, że po wejściu do UE Polaków będzie bronić polskie prawo, nie uświadamiając sobie, że prawo to zostanie zmienione i podporządkowane regułom Brukseli... W prasie brytyjskiej drukowano materiały o dawnych właścicielach, czekających niecierpliwie na wejście Polski do UE, i już jeżdżących oglądać „swoje” posiadłości w Sopocie.

Znany od czasów Breżniewa dysydent radziecki Władimir Bukowski (zob. Monitor 18), którego wiele obserwacji potwierdziła historia, ostrzegła: „Integracja z UE będzie dla Polski katastrofą”. „W UE odradza się bolszewia”, szaleje jednostronna propaganda, tłumiona jest krytyka „jedyną słuszną linią” - mówi. Politolodzy brytyjczycy zaczynają się na przykład zastanawiać, jak to jest, że konstytucja stalinowska dawała (teoretyczne) prawo do wystąpienia ze Związku Radzieckiego, ale przepisy UE nawet takiej możliwości nie przewidują, i czy ewentualna decyzja parlamentu brytyjskiego w tej mierze nie będzie automatycznie nieważna z mocy prawa, bowiem parlament, będący emanacją narodu, najwyższego suwerena, po prostu nie może takiej decyzji podjąć. UE zatracą demokratyczny charakter. W UE wszyscy mają być równi. Jednak coraz wyraźniejszy staje się triumwirat

Paryż - Berlin - Londyn. Są więc i równiejsi. Zjednoczona Europa, wspólnota europejska, to piękna idea. Ale socjalizm i komunizm były jeszcze piękniejsze, tylko w miarę ich realizacji, tak jak obecnie, zaczyna pojawiać się coraz więcej wątpliwości...

Rosją Sowiecką, jak teraz UE, też rządzą komisarzy, a największy z nich to sam Lenin. Ale właściwie dlaczego Unia nazywa się po polsku „Unia”? Przecież w innych językach mamy Soviet Union, Union Soviétique, Sovjetunion, a po polsku mówimy „Związek Radziecki bądź Sowiecki”, a nie „Unia radziecka”. Powinno więc być nie „Unia Europejska”, lecz „Związek Europejski”. Tak... „Związek Europejski”, to zdecydowanie brzmi lepiej... Wtedy i stary hymn będzie pasować: „...gdy Związek nasz br-a-atni ogar-nie ludzki ród”.

# MONITOR

International Edition

“Wszyscy żyjemy pod tym samym niebem, ale nie każdy z nas widzi ten sam horyzont” (Konrad Adenauer)

## „NIET” PUTINA TO GŁOS ZDROWEGO ROZSĄDKU

**S**ą granice tego, co nawet urok Blaira może osiągnąć.

Premier odegrał żywotną rolę w budowaniu wielkiej międzynarodowej koalicji antyterrorystycznej po 11 września.

Teraz dostał nowe zadanie. Przekonania sprzymierzonych, aby przyłączyli się do Ameryki w wojnie z Irakiem. Wczoraj jego celem był prezydent Putin. Obaj przywódcy z żonami spędzili razem miły wieczór, odbyli wspólnie przyjazną konferencję prasową... a jednak Putin powiedział „Nie”.

Powód jego ostrożności jest taki sam jak naszego dziennika Daily Mirror i większości krytyków. Nikt nie jest przeciwko działaniu jeśli jest ono potrzebne. Nikt nie sądzi, że Saddam Husajn nie jest okrutnym, krwiożerczym tyranem. Nikt też nie sądzi, że bez niego świat nie byłby lepszy.

Ale jedynie George W. Bush i jego zwolennicy chcą dokonać ataku na Irak w celu „zmiany reżimu”. I w tym są coraz bardziej osamotnieni.

Nawet były prezydent USA Jimmy Carter, który wczoraj otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla, publicznie wyraził sprzeciw wobec awanturniczych irackich planów Busha.

W ostatnich wypowiedziach Tony Blair zajmował bardziej wyważone stanowisko. Zdaje się on zgadzać z tezą, że nie można podejmować żadnej akcji bez zgody ONZ.

„Nie” Putina nie stanowi dla premiera porażki. To zwycięstwo zdrowego rozsądku i premier Blair powinien je tak potraktować.

*The Daily Mirror*  
Londyn  
13 października 2002

We welcome letters and contributions from our readers preferably by email to:

elamco@dsl.pipex.com

Listy i artykuły od naszych czytelników nadsyłane najlepiej pocztą elektroniczną email na w/w adres są zawsze mile widziane.

Oprócz stałych odbiorców, okazowe egzemplarze Monitora wysyłane są również od czasu do czasu na ogólnie dostępne, opublikowane adresy email wybranych osób, celem umożliwienia im poznania pisma i podjęcia ewentualnej decyzji o prenumeracie, która może zapewnić egzystencję niezależnego pisma.

Niektórym osobom, zwłaszcza Polakom na terenach b. Związku Sowieckiego, jesteśmy w stanie zapewnić bezpłatną wysyłkę Monitora.

Pomóż w zdobyciu nowych subskrybentów niezależnego pisma jakim jest Monitor. Przekaż ten numer znajomym lub wyślij go emailem. W Internecie odległość nie gra roli.

Zajrzyj do Monitora 6, w którym na str. 8-9 podaliśmy informacje o instalacji polskich czcionek i sprytnych sposobach druku Monitora na kilku kartkach papieru...

Archiwalne numery Monitora znajdziesz również na londyńskim portalu internetowym

**PolakaUK.com**  
**www.polskauk.com**

◆◆ GŁOSY | ODGŁOSY ◆◆ GŁOSY | ODGŁOSY ◆◆ GŁOSY ◆◆ GŁOSY | ODGŁOSY ◆◆ GŁOSY | ODGŁOSY ◆◆ GŁOSY |

## The Daily Telegraph

Letters to the editor

Re: **The wider consequences**

Date: 15 October 2002

Sir - Iraq is a deeply fractured society. The removal of the existing regime would lead once more to a revolt by the Shi'a majority against their Sunni oppressors, previously led by Saddam Hussein.

Inevitably, the Shi'a would look to Iran for political support and probably arms supplies, while the Saudis and others would seek to prop up the Sunni rump so as to limit Iranian gains.

The American (and, I fear, British) occupation forces would be mere spectators to a bloodbath.

In the region as a whole there would be intense anger at an attack on an Arab Muslim state by Western powers who had for decades condoned Israeli defiance of UN resolutions and who still condone their ruthless behaviour in the Occupied Territories.

In deepening Muslim hostility towards the West we would be achieving al-Qa'eda's main objective. Let us not be so obsessed with Saddam that we lose sight of the wider consequences. They will not be wonderful.

From:

Sir Andrew Green, Deddington, Oxon

The Guardian (London) October 17, 2002

### In the terror trap

#### Rather a small chance of being bombed than the certainty of being bugged

(...) The hard question now is whether the conduct of the "war against terrorism", in this atmosphere of menace, might not end up being as much a threat to our own freedoms as terrorism itself. Of course, the horrors of Bali, Washington and the twin towers were not movies, even if they resembled them. New technologies give terrorists extraordinary new chances to do evil. (...)

You can't help feeling that one reason the Bush administration's war against terror has ended up focusing so much on Saddam's Iraq is that this would be a conventional war which you have a reasonable chance of winning. It is very frustrating

a giant to be bitten by mosquitoes that can't catch. So the giant ends up threatening the nasty butcher down the road, whose shop - he says - is breeding the mosquitoes.

Tony Blair tells us we need to fight a war on two fronts: against Iraq and against international terrorism. But the front line with international terrorism is what Stasi spymasters used to call "the invisible front". ("Scouts on the invisible front," they boyishly called their spies.)

One of our own former spy chiefs, Stella Rimington, has said this war will be impossible to win unless we address the underlying causes of terrorism.

That's plainly true. Some IRA bombings in mainland Britain were foiled by covert counter-terrorism, but what ended them altogether was the peace process in Northern Ireland. The way to stop Palestinian suicide bombers wreaking terror on innocent Israelis is to give the Palestinians a viable state.

Equally, the long-term cure for Islamist extremism is a modernisation of the Islamic world. But with the best Middle East policy in the world, that will be a long time coming. In the meantime, we have the terrorists. Even if the main mosquito swamps were drained, there would still be violent loners, unable to tolerate life in a peaceful world. So we do need to be tough on terrorism as well as tough on the causes of terrorism.

But how do you get tough on an invisible front? In Washington and London, the governments' answer is: increased covert intelligence and the skilled deployment of military and police force. Yesterday, in another scene from a B-movie, American military surveillance planes were ordered into the skies over Washington to help in the search for the lone sniper. The British and American intelligence communities are presumably having a field day.

At the end of the cold war, our spies had a crisis of identity: what need for more Smileys if there were no more Karlas to spy against? Ah, they said, you need us to counter "the new threats" - international crime, drugs, terrorism.

Back then, the answer seemed a little forced. But now, after 9/11, after Bali, who can doubt it? Tony Blair grandstands the role of intelligence in the wars on both fronts. The transatlantic intelligence community must be one of the biggest winners in the post-9/11 world. The ques-

tion then becomes: how much surveillance and eavesdropping and general Big Brothering do you need to have a reasonable chance of catching the scattered terrorist cells and professors of today? A great deal, it would seem.

The danger of an overmighty secret state, justified by the threat of terrorism, is exacerbated by the very same factor that so much helps terrorists: advances in technology. For the technical possibilities of surveillance today are ones of which the Stasi could only dream. Technically, Orwell's 1984 has only been possible since about 1994. Eavesdropping systems like Echelon really can pick up all our conversations. If it has the legal authority, MI5 can read all your emails. Orwell's telescreen is now there in your home - on your desktop computer. They can do it, if we let them. So it's up to us, the voters, to decide what balance we want to strike between liberty and security. There is always a trade-off between the two. Even in the technological bronze age of the cold war, we sometimes got the balance wrong.

The last epiphany of John le Carré's spymaster George Smiley was this: "We've given up far too many freedoms in order to be free." Now, because of technological advances, the risks of getting it wrong are larger either way. In the war against terrorism we should err on the side of liberty. The best resistance we can offer to the agents of unfreedom is to go on having free, vibrant, open societies. What many of these terrorists would like best is for our own states to become repressive.

Even comprehensive covert invasions of our privacy, would not stop those shadowy networks striking in places like Bali. Nor could they eliminate the risk of the lone bomber here. In Washington, the centre of the most sophisticated intelligence and military machine in the world, the authorities have not so far been able to stop a single sniper picking off people at whim.

But it also seems to me true, without giving in to complacency, that the actual danger to most of us in Britain from international terrorism is still relatively small - much less than at the height of IRA bombings. To make this choice is to accept a risk: more liberty, less security. But the balance in this case is clear. Erring on the other side, we would sacrifice

(Continued on page 10)

◆◆ GŁOSY | ODGŁOSY ◆◆ GŁOSY | ODGŁOSY ◆◆ GŁOSY ◆◆ GŁOSY | ODGŁOSY ◆◆ GŁOSY | ODGŁOSY ◆◆ GŁOSY |

*(Continued from page 9)*

too much liberty for too little added security. Put it like this: I would rather take a one in 10,000 chance of being blown up by a terrorist than a one in 10 chance of having my emails read by a spook

**Timothy Garton Ash**

\*\*\*\*

Independent (London) 21 October 2002

### **How to shut up your critics with a single word**

Thank God, I often say, for the Israeli press. For where else will you find the sort of courageous condemnation of Israel's cruel and brutal treatment of the Palestinians?

Where else can we read that Moshé Ya'alon, Ariel Sharon's new chief of staff, described the "Palestinian threat" as "like a cancer - there are all sorts of solutions to cancerous manifestations. For the time being, I am applying chemotherapy."

Where else can we read that the Israeli Herut Party chairman, Michael Kleiner, said that "for every victim of ours there must be 1,000 dead Palestinians".

Where else can we read that Eitan Ben Eliahu, the former Israeli Air Force commander, said that "eventually we will have to thin out the number of Palestinians living in the territories".

Where else can we read that the new head of Mossad, General Meir Dagan - a close personal friend of Mr Sharon - believes in "liquidation units", that other Mossad men regard him as a threat because "if Dagan brings his morality to the Mossad, Israel could become a country in which no normal Jew would want to live".

You will have to read all this in Ma'ariv, Ha'aretz or Yediot Ahronot because in much of the Western world, a vicious campaign of slander is being waged against any journalist or activist who dares to criticise Israeli policies or those that shape them.

The all-purpose slander of "anti-Semitism" is now used with ever-increasing promiscuity against anyone - people who condemn the wickedness of Palestinian suicide bombings every bit as much as they do the cruelty of Israel's repeated killing of children - in an attempt to shut them up.

Daniel Pipes and Martin Kramer of the Middle East Forum now run a website in the United States to denounce academics

who are deemed to have shown "hatred of Israel". One of the eight professors already on this contemptible McCarthyite list - it is grotesquely called "Campus Watch" - committed the unpardonable sin of signing a petition in support of the Palestinian scholar Edward Said. Pipes wants students to inform on professors who are guilty of "campus anti-Semitism".

The University of North Carolina is being targeted - apparently because freshmen were required to read passages from the Koran - along with Harvard where, like students in many other US universities, undergraduates are demanding that their colleges disinvest in companies that sell weapons to Israel. In some cases, American universities - which happily disinvested in tobacco companies - have now taken the step of blocking all student access to their records of investment.

Lawrence Summers, the Jewish president of Harvard, has denounced "profoundly anti-Israel views" in "progressive intellectual communities", that are - I enjoyed this academic sleight of hand - "advocating and taking actions that are anti-semitic in their effect if not their intent". Mr Said himself has already described all this as a campaign "to ask students and faculty to inform against pro-Palestinian colleagues, intimidating the right of free speech and seriously curtailing academic freedom".

Ted Honderich, a Canadian-born philosopher who teaches at University College London, tells me that Oxfam has refused to accept £5,000 plus other royalties from his new book *After the Terror* following a campaign against him in the Toronto-based *Globe and Mail*. Now I happen to take issue with some of Professor Honderich's conclusions and I think his book - praised by the American-Jewish scholar Noam Chomsky - meanders. I especially don't like his assertion that Palestinians, in trying to free themselves from occupation, have a "moral right to terrorism". Blowing up children in pizzerias - and Professor Honderich's book is not an endorsement of such atrocities - is a crime against humanity. There is no moral right to do this. But what in God's name is Oxfam doing refusing Professor Honderich's money for its humanitarian work? Who was behind this?

Our own John Pilger made a programme for Carlton Television called *Palestine Is Still The Issue*. I have watched it three

times. It is accurate in every historical detail; indeed its historical adviser was a left-wing Israeli academic. But Carlton's own chairman, Michael Green - in one of the most gutless statements in recent British journalism - announced that it was "a tragedy for Israel so far as accuracy is concerned". Why Mr Green should want to utter such trash is beyond me. But what does he mean by "tragedy"? Is he comparing Pilger to a suicide bomber? And so it goes on.

It is left, of course, to the likes of Uri Avneri in Israel to state that "the Sharon government is a giant laboratory for the growing of the anti-Semitism virus". He rightly says that by smearing those who detest the persecution of the Palestinians as anti-Semites, "the sting is taken out of this word, giving it something approaching respectability". But we can take comfort that 28 brave academics have signed a petition condemning President George Bush's build-up to war and Israel's support for it and warning that the Israeli government may be contemplating crimes against humanity on the Palestinians, including ethnic cleansing.

Have Mr Pipes and his chums put the names of these good men and women on their hate list? You bet they haven't. Because all of them are Israeli scholars at Israeli universities. I wonder why we weren't told about this.

**Robert Fisk** ■

## REZOLUCJA

**W** prasie brytyjskiej już zaczęły się ukazywać drwięcownicze komentarze, że prezydent Putin jest „do kupienia” i że nawet „wyznaczył cenę 7 miliardów dolarów” za poparcie w Radzie Bezpieczeństwa ONZ amerykańskiej rezolucji w sprawie ataku na Irak. Aż tu nagle Putin powiedział „Niet”. Poparła go Francja, więc prezydent Bush zmiękł, zmienił treść projektu rezolucji i zaczął teraz kokietować Chiny, trzeciego stałego członka Rady Bezpieczeństwa, dysponującego prawem weta, strasząc go z kolei koreańską bombą atomową (zob. komentarz na str. 8). (m) ■

## Why we must go to war with Iraq by 6pm tonight

*By White House Deputy National Chief of State, Stanton Thirsk (September 13, 2002)*

The time has come for the talking to stop. Now is the moment for acting. Men have talked for more than 3,000 years. Surely that is long enough. It is time for us to read the lesson of history. I have read all history and discovered there is only one lesson, namely that Hitler should have been stopped before 1939. To those who say, hang on, what about all other lessons of history, and, in particular, those concerning military ventures that escalate out of control, I say: are you for the future or the past?(...)

In Saddam Hussein we have another Hitler, a moustachioed, anti-Semitic paranoid Austrian with his eyes on all the Gulf's oil supplies. And just as our conflict with Hitler culminated in his dropping the atomic bomb because we left it too late to oppose him, so, too, must we stop Saddam before he drops the nuclear bomb that it was necessary to invent to deter tyrants like him from dropping.

History is a series of facts, all of them more or less clear-cut. There is only one obvious interpretation of history and that is that democracy must prevail. Abraham Lincoln so eloquently expressed the focus of history at Gettysburg, by declaring the necessity of preserving government of, by and for the people, before going on to kill another 300,000 men who attacked democracy by wanting to have their own country.

And so bloodshed is inevitable. But avoidable. A lot of books have been written about what Saddam might do. And I have read all of them. They build up into a minute-by-minute account of his possible actions, and they make horrific reading. And damning evidence. And what the historians of Saddam's future agree is that, at some point, we will find proof that, at some point, Saddam might unleash nuclear weapons if we attack him. The only way to avoid this is by attacking him. If we succeed, he will not unleash his weapons and we won't have to attack him.

And so it is time, because there is no time. Terror could strike at any minute. We must act swiftly. However, we must also be patient. We must proceed immediately, but also delay until we've exhausted all other options. How can we do this? The international community is vital. Without its support, without its conviction of the rightness of our cause, things might get done a lot quicker. But that cannot be our way. We must persuade our allies of the evil that we all face by goading Saddam into using it.

So let this hour our watchword be: time is up. We will strike at six o'clock this evening. But before we do so, we will spend several patient hours exploring every diplomatic avenue.

And then, at six, we will begin comprehensive discussions with the international community, in which we tell them that we've just attacked Saddam Hussein. (...)

*Stanton Thirsk has been at the US National Chief of State Department since 2001 and is currently reading books ■*

## Why the world now has proof of Saddam's evility

*By White House Deputy National Chief of State, Stanton Thirsk (September 20, 2002)*

*Last week, Stanton Thirsk argued that, unless Saddam Hussein allowed unconditional entry of UN weapons inspectors, we should all attack Iraq. This week he argues that, if Saddam Hussein allows unconditional entry of UN weapons inspectors, we should all attack Iraq.*

The pages of history are littered with the CVs of masters of deception. Tyrants like Stalin and Henry VIII brought the world to the brink of nuclear destruction. Which is why today, in the present, the only present we have, we must tread warily when we deal with contemporary monster madmen. We must brook them no inch. And we must remember that whatever they say could be a ploy or optical illusion.

Everything Saddam does is designed to guile us into believing that he's conceding to our demands. Saddam says he will accept weapons inspectors. But is this not too suspiciously exactly what we want to hear? If he lets these inspectors in, and allows them to inspect, is this not exactly what he thinks we want to happen? If the inspectors then discover weapons of mass destruction and are allowed to destroy them, is this not his way of making us feel we've won total victory?

See how easily we have been duped? Saddam's readiness to concede to our demands is nothing less than a smokescreen for his more vile strategy of not conceding to any of our demands. If UN weapons inspectors are permitted into his country and are able to locate and destroy all weapons of mass destruction, Saddam will have succeeded in using this as a distraction from his more ignominious aim, of harbouring weapons of mass destruction.

This is why, precisely because he has agreed to let in UN inspectors, Saddam has let slip his moustache of evil, and why we must attack him before he lets us destroy any of his weapons.

Some, of course, would argue that our victory is genuine, that Saddam has caved in under pressure and that the threat is now neutralised. But just think of where all this would lead. By caving in, Saddam will have shown himself to his people to be weak. The already considerable but silent opposition within his ranks will surface, he will face an internal challenge, and either be killed or driven from power, encouraging the US and its allies to depart an Iraq now managed by a more democratic form of representative government.

And so Saddam will have duped us into withdrawing from Iraq, allowing him once more to go about his business, dead but unhindered. This evil madpot has shown in the past he has no qualms about abusing his own people; this time he could suck them into a despicable plan to topple and disembowel him. Which is why it is vital we now attack

**Armando Iannucci**  
*Daily Telegraph (London)*

*(Continued on page 12)*

(Continued from page 11)

him before he is overthrown and killed. UN resolutions cannot go unheeded, but neither should they be heeded so blatantly and simplistically. The moral authority of the United Nations is at stake here. For years now, America has become more and more shocked at how easy it is for her to defy UN resolutions on Israel and Palestine, and this has strengthened her resolve to stand by the UN at this our hour of greatest time. We must come up with a new UN resolution that sets out the precise requirements for the disarmament of the Iraqi menace machine. These should be:

- 1) That Iraq accepts it must be attacked by America;
- 2) That Iraq allows this to happen;
- 3) That Iraq does not impede this process either by accepting UN weapons inspectors or allowing its leadership to be overthrown;
- 4) That, if Iraq fails to comply with the above resolutions, America is authorised to attack it until it does.

These resolutions will only mean anything if they're voted for by all members of the UN, including Iraq. America is allowed to attack Iraq until all the votes are counted. ■

## AGENTKI HUSAJNA?

**J**ak podała 18.10.02 Informacyjna Agencja Radiowa, trzech cywilnych amerykańskich informatyków z obsługi amerykańskich oddziałów, uczestniczących na poligonie w Drawsku Pomorskim w manewrach Victory Strike 3, urządziło zakrapiana kolację, na którą zaprosiło trzy panie z miejscowej "agencji towarzyskiej".

Gdy rano się obudzili, oprócz pań, nie było też będącego własnością US Army laptopu najnowszej generacji z tajnym oprogramowaniem, głośników komputerowych i różnych drobiazgów na łączną kwotę około pół miliona złotych. (mk) ■

## UWAGA CZYTELNICY MONITORA W NIEMCZECH

Wybrane materiały z MONITORA drukowane są w wychodzącym w Niemczech (koło Hanoweru) miesięczniku:

### TWOJA GAZETA

Prenumeratę można zamawiać pod adresem:

TWOJA GAZETA

Postfach 140117

30870 Laatzen, Germany

Tel.: 05102-933 899 Fax: 05102-881

Email: twoga@t-online.de

## UDANY SZTURM

**A**tak oddziałów Alfa na terrorystów w moskiewskim teatrze niektórzy głupawi dziennikarze polskiej telewizji Polsat i Polonia próbowali przedstawić jako „kłęskę” bowiem „zginęli ludzie, a nie powinno być ofiar”, ale zdaniem ekspertów, zarówno polskich jak i brytyjskich, był to graniczący z cudem sukces, bowiem terroryści nie zdołali eksplodować, podłożonych w newralgicznych dla struktury budynku miejscach materiałów wybuchowych, co groziło zawaleniem gmachu, ogromną eksplozją z kilkudziesięciu ładunków i śmiercią nie dziesiątków, lecz kilku tysięcy ludzi. (m) ■

## CIEKAWY...

Były autor tekstów przemówień (speechwriter) prezydenta Busha odwiedził Londyn i po rozmowach z tubylcami postanowił rozprawić się 21bm. z zauważonymi u nich mitami na łamach Daily Telegrapha. Dwa pierwsze mity to: (1) „Ameryka jest w garści żydowskiego lobby”, oraz (2) „Bush prze do wojny z Irakiem bo potrzebuje ropy”.

Współpracujący z Monitorem Polak zdziwił się: „Ciekawe... od lat czytam ten dziennik, ale nie zauważyłem, aby kiedykolwiek pisał, że takie poglądy faktycznie panują w społeczeństwie brytyjskim”. (m) ■

MONITOR is an independent international news bi-weekly published by Elamco Limited, 71 Avalon Road, London W13 0BB. Archive copies in Adobe Acrobat 5.0 PDF format are available free of charge from our website at: [www.elamco.strayduck.com](http://www.elamco.strayduck.com)

Subscribers receive their copies by email on the day of publication. Archive copies are available a week later. A single copy by subscription is £1 or €1.50 or \$1.50. Please order your subscription in 10-issue intervals (min 20 issues) and make your cheques payable to Elamco Ltd. Remember: Monitor is YOUR paper. It cannot exist without YOUR support.

our email address



elamco@dsl.pipex.com



nasz adres email

MONITOR to niezależny dwutygodnik informacyjny poświęcony sprawom międzynarodowym w polskim kontekście i wydawany przez spółkę prawa angielskiego Elamco Ltd, 71 Avalon Road, London W13 0BB. Kopie archiwalne dostępne są bezpłatnie z naszej witryny internetowej pod adresem:

[www.elamco.strayduck.com](http://www.elamco.strayduck.com)

Prenumeratory otrzymują swój egzemplarz emailem w dniu publikacji (zwykle w niedzielę), zaś kopie archiwalne umieszczane są na naszej witrynie internetowej tydzień później. Pojedynczy egzemplarz w subskrypcji kosztuje £1 lub €1,50 lub \$1,50. Prosimy składać zamówienia na prenumeratę czekiem wystawionym na Elamco Ltd w odcinkach co 10 numerów (min. 20 numerów). Pamiętaj: Monitor to TWOJE pismo. Bez TWEGO wsparcia istnieć nie będzie.